

TYGODNIK KATOLICKI

BIURO RELIGIJNE DLA ZIEMI ZACHODNICH

Rok VI

Gorzów n/W., niedziela 28. X. 1951 r.

Nr 40

W chórze czcicieli Najśw. Serca Jezusowego

Opatrzność Boża, kierująca losami narodów i losami Kościoła stawia nas dzisiaj w chórze czcicieli Jezusa Chrystusa. Wiara, nadzieja, miłością wiążemy się z Chrystusem tak, jak nasi ojcowie przed laty, przyjmując Jego świętą Ewangelię i chrzest św. Na tym fundamencie wyrosła nasza wiara.

Sercu Jezusowemu zawdzięczamy bar-

dzo wiele. Dlatego pragniemy przez oddanie się Jemu jeszcze więcej zasilić naszą wiarę, ożywić nadzieję i rozpalic naszą miłość — pragniemy do Niego przylgnąć i służyć Mu poprzez wszystkie wieki.

Jezus jest naszym Bogiem, któremu się kłaniamy, On jest naszym Panem, któremu służymy, On jest naszym Zbawicielem, któremu z ufnością się oddajemy.

Kiedyś nasi rodzice chrzestni oświadczyli w naszym imieniu: „Wierzę w Boga Ojca wszechmogącego i w Jezusa Chrystusa, Syna Jego i w Ducha Świętego...“ Wówczas spłynęła na nas woda chrztu św. Mocą sakramentalną, narodziliśmy się na dzieci Boże i staliśmy się uczestnikami nieśmiertelnego przymierza jakie Chrystus zawarł z nami, stając się jednym z nas — człowiekiem. Oto fundament naszej łączności z Chrystusem: wiara.

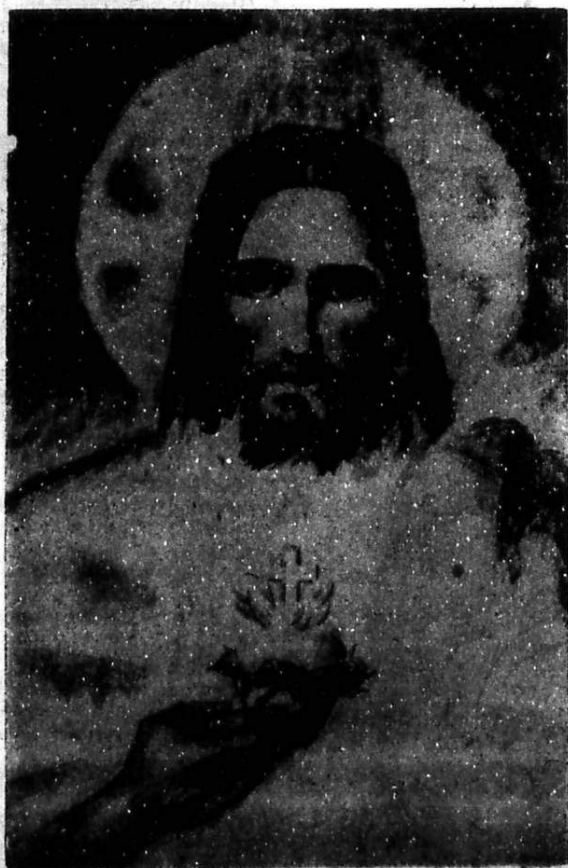
Poświęcenie się przeto nasze ma nie tylko stwierdzić, że nadal podtrzymujemy wyznanie złożone przy chrzcie, ale ma też umocnić naszą wiarę, abyśmy według słów apostoła: „byli ugruntowani, stateczni, nieporuszeni“. Myśla, słowem i czynem chcemy trzymać się zasad Chrystusa we wszystkich przejawach życia.

Czytamy w Ewangeli, że wielu zgorszyło się z nauki Jezusa Chrystusa, kiedy zapowiedział, iż ciało swoje da ludziom na pokarm żywota. Odeszli wówczas, zostawili Jezusa. Ale św. Piotr ratuje sytuację i wyznaje Chrystusowi: „Panie, do kogoż pójdziemy, Ty masz słowa żywota wiecznego“ (Jan 6, 69). Taką samą odpowiedź również i my chcemy dać Chrystusowi Królowi w Jego Święto, przez akt poświęcenia się Jego Sercu. Wiara w Jezusa ma nam dać pewność, że nie zejdziemy na bezdroża ludzkich błędów, w myśl słów: „Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności, ale będzie miał światłość żywota“ (Jan 8, 12).

Tak, nie może błędzić w wierze katolik, który idzie za Chrystusem.

Czytamy w Ewangeli: Pan Jezus pod wieczór przymusił uczniów, aby wsiadli do łodzi i uprzedzili Go na drugi brzeg jeziora Genezaret, sam zaś rozpuściwszy rzeszę, poszedł na górę modlić się. Uczniowie z trudem płynęli po jeziorze, bo mieli wiatr przeciwny i fale miały łódkę. Nad ranem ujrzeli Jezusa, idącego do nich po wodzie jeziora. Myśląc z początku, że jakaś zjawia, zatrwożyli się i krzyknęli, lecz Jezus spokojnie przemówił do nich: „Miejcie ufność, jam jest, nie bójcie się“. Na te słowa Piotr zawołał: „Panie jeśli Ty jest, każ mi przyjść do siebie po wodzie“. Ufność bardzo wielka, żądająca cudu. Pan Jezus na taką ufność odpowiada Piotrowi: „Przyjdź“. Wówczas Piotr z niezachwianą ufnością wychodzi

(Dokończenie na str. 352)



Serce Jezusa

O uroczystości Wszystkich Świętych

Zbliża się dzień Wszystkich Świętych, warto się więc zastanowić nad zmarłymi braćmi, którzy nie tylko, że oddali Panu powierzony talent, ale pomnożyli go jeszcze wysiłkiem i pracą.

Utrzymują oni życie ducha, są nie tylko wzorem doskonałego człowieczeństwa, ale i żywym łącznikiem między niebem a ziemią — ludzkością a Ojcem. Każdy z nich to inny typ, inna indywidualność, inny stosunek do Boga, inny rodzaj powołania i służby, wszyscy jednak mają jedną wspólną cechę: wszyscy odpowiadają odebranej łasce i nie pozwalają Chrystusowi próżno na siebie czekać.

Ludzie nie wiele zastanawiają się nad przyszłością i wyobrażają sobie często tych mocarzy ducha jako potulne istoty, skłonne od dzieciństwa do wyjątkowych cnót. Jakże to fałszywe. Święci to nie tylko żywi ludzie, pełni sprzeczności, które moralnie harmonizują i namłotności, które zwalczają, ale typy ofiarnych bohaterów pociągających głębią duchowych zmagani i wewnętrznych walk. Mamy ich całe najbardziej różnorodne zastępy.

Co czyni Kościół dla uczczenia tych nadzwyczajnych ludzi? Stawia im ołtarze, oddaje każdego chrześcijanina pod wyłączną opiekę patrona i ustanawia osobne święta dla ich uwielbienia. Nie ma jednej Mszy, w której by kapłan nie wzywał przyczyny Piotra i Pawła, Andrzeja Jakuba, Jana, Tomasza, Filipa czy Bartłomieja, nie ma też jednego dnia w roku, w którym by kalendarz nie przypominał nam postaci świętego, lub świętej.

Trudno określić w jaki sposób ukształciła się liturgia ku uczczeniu najpierwszych świętych, którymi byli Apostołowie i Męczennicy. Jeden z najstarszych zabytków świadczących o nowopowstałym kulty, to list z drugiego wieku, w którym mieszkańcy Smyrny opowiadają męczennictwo świętego Polikarpa i mówią o publicznym uczczeniu jego grobu, poza tym spotykamy w starożytności rylcem wyrażające pogodną ufność, z jaką chrześcijanie odnosili się do tych, co zasnęli w Panu.

Niektóre z tych krótkich wrytych w kamieniu napisów są dziwnej prostoty i mocy: „Duchu Błogosławiony — czytamy w katakumbach Kaliksta — wspomnij na naszych braci“.

Gdzieś indziej: „Módl się za nas, gdyż wiemy, że jesteś w Chrystusie“.

Jeszcze na innym miejscu: „Arediuszu, umiłowany ojciec serca mego i wy, bracia moi, spoczywający w Panu, wspomnijcie na Pektoriusza“.

Ale zwięzła mowa graffiti, to tylko objaw osobistej czci pęciurzymów lub krewnych, a jeszcze nie hold złożony przez społeczność wiernych. Holdu tego należy szukać nie tylko na płytach grobowców, ale przede wszystkim w samym sercu powstającego Kościoła, a więc w zaciśnięciu katakumb, w czasie Mszy, Wigilii i modlitw.

Zdaje się, że najpierwszym objawieniem wspomnianego kultu było odczytywanie wiernym imion wyznawców i męczenników. Diakon lub subdiakon stawał przy ołtarzu, otwierał notatniki złożone z dwóch nawoskowanych deseczek zwanych dyptychami i po ccał modliłom zgromadzonych imiona żyjących

członków Kościoła, a potem tych, co uśnęli w Panu SS. Patriarchów, Proroków, Apostołów, Męczenników Jana i Pawła, Kosmy i Damiana, Felicji, Perpetuy, Agaty, Lucji, Agnieszki i Anastazji, aby Bóg przez ich wstawiennictwo wysłuchał prośb naszych.

Wiadomym jest, że już w pierwszych wiekach chrześcijaństwa tłumy wiernych odwiedzały groby męczenników i że odprawiano przy nich czuwania i wigilie, wiadomo też o Mszach w dniu „urodzin“ męczenników, czyli dniu ich śmierci („Natalitia martyrium“). Poza tym, Kościół ułożył solenne oficjum dla uczczenia znaczniejszych sług Bożych i wprowadził do liturgii komunał Świętych, czyli msze, godziny kanoniczne stosujące się nie do pojedynczych osobistości, ale do całych kategorii wyznawców, biskupów, Panien, czy Męczenników.

„Komunał“ znajduje się w każdym brewiarzu i mszale, wyraża hold Kościoła dla bohaterów Chrystusowych i jego wieczystą tęsknotę za świętością.

W chórze czcicieli Najświętszego Serca Jezusowego

(Dokończenie ze str. 1)

z łodzi i po wodzie idzie do Jezusa. Lecz widząc zburzone wody skutkiem silnego wiatru, zląkł się — ufnosć w nim osłabła i począł tonąć. W śmiertelnej trwodze przeto woła do Jezusa: „Panie, ratuj mnie!“ Brakło mu ufnosć, że na słowa Jezusa po wodzie chodzić może, lecz miał jeszcze tę ufnosć, że Jezus może go uratować. Dlatego woła doń: Panie ratuj mnie! A Pan Jezus na głos wołającej ufnosć, podchodzi do niego wyciąga swoją rękę i chwytą go, mówiąc: „Małej wiary, czemuś wątpił?“ (Mat. 14. 22—34).

Trzecim znamię poświęcenia się Sercu Jezusa to miłość. Miłość, której istoty przed Chrystusem nikt z ludzi nie potrafił tak określić i urzeczywistnić, jak Jezus. Ona jest uwieńczeniem naszej



Jezu, ufam Tobie!

wiary i naszej nadziei. Wiara nasza i nadzieja łączy się nierozdzielnie z przykazaniem największym i pierwszym: „Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, ze wszystkiej duszy twojej i z myśli twojej“. (Mat. 22, 37).

(K. Ł.)

Przytoczmy ze mszału choć parę wstępów z nabożeństw komunału, a wyczujemy w nich ukryte skarby mądrości i wiary.

Komunał Męczenników

„Dusze sprawiedliwych są w ręce Bożej, a nie tknie się ich ręka śmierci. Zdawało się oczom głupich, że umarli, oni zaś są w pokoju.“

Jako złoto w piecu próbował ich, a jako ofiarę całopalną przyjął ich.

Świecić się będą sprawiedliwi, jako iskry między trzciną unosić się będą...

Komunał doktorów.

„Bo jeśli Pan Wielki, będzie chciał nappełnić go duchem zrozumienia, i on jako deszcz wyda z siebie wymowy mądrości Jego i będzie Panu wyznawał w modlitwie... i będzie rozmyślał o tajemnicach Jego... Mnody będą chwalić mądrość Jego i aż na wieki nie będzie wymazana.“

Komunał wyznawcy biskupa.

„Kapłani Twój, Panie, niech się oblekają w sprawiedliwość, a święci Twój niech się weselą. Dla Dawida, sługi Twego, nie odwracaj oblicza Chrystusa Twego“.

Wszystkie zacytowane tu wstępy, odnoszą się do świętych i błogosławionych, ale czyż tylko tyle ludzi złączyło się z Panem, ilu Kościół kanonizował? O nie. W Królestwie Bożym jest tylu świętych ilu było ludzi dążących do Pana w pokorze i miłości. Widzieliśmy tych ludzi w około siebie, nie domyślając się może, jaka święta miłość kryje się w ich duszy. Miłaliśmy ich na ulicy, rozmawialiśmy z nimi w zaciszu domowym, lub zgłębku zgromadzeń, spotykaliśmy ich w różnych krajach, narodach i środowiskach.

Czasem uderzył nas jakiś błysk oczu, jakieś milczenie wymowniejsze od słów, ale nie przeczuwaliśmy na ogół, że ci młodzi a skupieni ludzie są błogosławionymi uczniami, którzy niosą krzyż codziennego zaparcia.

Przeszli, minęli, myśmy nie potrafili oświecić ich wielkości, lecz Kościół ich zapamiętał i dlatego ustanowił święto, w którym wysławia wszystkich nieznanych braci, co doszli do Boga. W najbliższym czasie będziemy obchodzić właśnie uroczystość Wszystkich Świętych, a więc nie tylko sławnych i kanonizowanych, ale tych wszystkich, którzy znaleźli Pana dlatego, że Go szukali, którym otwarto dlatego, że kolatali.

— Radujmy się wszyscy w Panu — oznajmia kapłan w Introicie Mszy świętej. — Radujmy się obchodząc uroczystość dzień Wszystkich Świętych, albowiem z ich triumfu weselą się aniołowie i wychwalają Syna Bożego. Weselcie się sprawiedliwi w Panu bo prawym przystoi chwała.

Pia Górską

Złote myśli

W zachowaniu prymatu wartości moralnych nad wszystkimi innymi ma się praktycznie przejawiać we woli i inteligencji człowieka, oceniającego wszystko z punktu widzenia dobra i zła moralnego. Ten wzgląd będzie musiał staczać ustawiczną walkę z narzucającym się stale momentem wyniesienia własnej osoby, względem korzyści lub przyjemności.

W zachowaniu prymatu wartości moralnych przed wszystkimi innymi nie chodzi o eksterminację tych ostatnich, lecz o harmonizowanie innych wartości z moralnym punktem widzenia.

Ks. dr Zdzisław Goliński
z pracy pt. „Prymat wartości moralnych“.

C R E D O

Jam się na to narodził i na to na świat przyszedłem, abym świadectwo dał prawdzie.

(Jan, XVIII).

Credo jest ciekawym, choć nie istotnym szczegółem Mszy św. Dlatego nie w każdej Mszy św. się pojawia. Spotykamy je w Mszy św. w wieku XI. Nie jest więc tutaj tak organicznie wmurowane, jak np. w sakramencie chrztu. Wiadomo, że na początku chrztu mówi się dziecku, że jeśli chce być członkiem Kościoła i wejść do Żywota wiecznego, musi zachować przykazania i przyjąć pewne prawdy wiary, na co dziecko nie zawsze chce się zgodzić, zanosząc się czasem od płaczu. Mamy tu do czynienia z małym niedowiarłkiem. Na Mszy św. też są czasem niedowiarłowie, ale Kościół nie zajmuje się teraz nimi specjalnie.

Po co więc Credo we Mszy św., skoro praktycznie biorąc wszyscy wierzymy, bo inaczej nie uczestniczylibyśmy we Mszy św. Odpowiadamy: Przychodzimy na Mszę św. aby uczcić Pana Boga. A cześć Boża zaczyna się aktem rozumu, a więc wiarą, że Bóg jest, że przewyższa nasze poznanie, że objawił się w Chrystusie, aby choć w części dać się nam poznać: „Jam się na to narodził i na tom na świat przyszedł, aby świadectwo dać prawdzie”. (Jan XVIII). Czy to tak ważne? Tak, to najważniejsze i to zarazem pierwsza potrzeba człowieka. Wiecie, jaki tytuł nadał Gandhi swej autobiografii? „Dzieje moich doświadczeń z prawdą”. Książka to tak pasjonująca, jak niezwykle było życie tego człowieka.

„A życie moje — pisze Gandhi — składało się nie, z czego innego, tylko z doświadczeń w poszukiwaniu prawdy. Prawda jest dla mnie zasadą suwerenną, bo wszystkie inne są przez nią objęte. Różne są określenia Boga, bo różne są objawienia się Boga. Ja czczę Boga przede wszystkim jako prawdę. Nie znalazłem go jeszcze, lecz szukałem go nieustannie. Gdyby nawet trzeba życia do tego celu, jestem gotów je oddać.” Posłuchajcie co to było za szukanie: „Dla ludzi aroganckich narzędzia w poszukiwaniu prawdy są niedostępne. Poszukiwacz prawdy musi być pokorniejszy niż proch. Świat proch pod stopami ściera, a poszukiwacz prawdy powinien być wobec niej tak pokorny, żeby nawet proch mógł go zetrzeć.” Słyszycie? Jak wyglądamy my marnotrawcy Prawdy Objawionej wobec takiego poszukiwania!

Na ostatniej stronie swej autobiografii Gandhi tak pisze: „Aby widzieć wszechobjęmującego Ducha Prawdy, trzeba kochać najmniejsze stworzenie jak siebie. Dlatego nie wolno trzymać się z dala od życia. Kilka stron dalej Gandhi tak pisze: „Prawdziwa miłość bliźniego jest niemożliwa bez samoczyszczenia. Nie może też doświadczyć Boga Prawdy ten, kto nie ma czystej duszy. Oczyszczenie objąć musi wszystkie drogi życia. Ponieważ zaś jest ono zakaźnym i udziela się, to nasze własne oczyszczenie naszego otoczenia. Lecz droga do oczyszczenia jest twarda i stroma. Trzeba na to absolutnego opanowania myśli, słów i działania. Wiem, że mam przed sobą drogę daleką. Jak długo człowiek własnowolnie nie uważa się za ostatniego wśród bliźnich nie ma dla niego zbawienia.” Dlatego Gandhi kończy swą arcyciekawą książkę prośbą, aby czytelnik połączył się z nim w modlitwie do Boga Prawdy o dar prawdy myśli, słowa i czynu.

A my, czyśmy się dotąd dla prawdy zastawili? Ile prawdy jest w naszych myślach, słowach, działaniu? A przecież osto-

się w nas, przejdzie z nami na drugą stronę tylko to, co w nas jest z prawdy. Jako istota rozumna człowiek musi wiedzieć kim jest; musi wiedzieć gdzie stoi, zanim spokojnie siądzie.

Pierwszym obowiązkiem wobec Boga jest dobrze myśleć, to znaczy: iść na spotkanie Boga prawdy umysłem prawym. A potem prawda słów. Prawdą jest, i to prawdą zwycięską, że słowa nie na to są, aby nimi zakrywać prawdę; że kłamstwo sprzeciwia się naturze rzeczy, szpeci obraz Boży w naszej duszy. Mówi Objawienie, że ustami

kłamliwymi brzydzi się Bóg. A cóż mówić o kłamstwie w czynach! Jest więc o czym myśleć, wiele mamy do zrobienia, aby móc powtórzyć za Chrystusem: Wiem, na com się narodził — abym świadectwo dał Prawdzie. Chrystus nie może czuć się u nas jak u siebie w domu, dopóki nie myślimy, nie mówimy i nie nazywamy rzeczy ich właściwym imieniem. Odmawiając Credo we Mszy św. wyznawamy: Boże, najwyższą prawdą jest prawda przez Ciebie objawiona, początkiem naszej czci dla Ciebie będzie prawda naszych myśli, słów i czynów. Uznajemy wszystkie prawdy naszej wiary, prze Kościół Twój głoszone, boś Ty je objawił.

M. R.

EWANGELIA

NA UROCZYSTOŚĆ CHRYSZTUSA KRÓLA

(Sw. Mateusz 8, 1—13)

Onego czasu: Gdy zstąpił z góry, szli za Nim rzesze wielkie. I oto trędowny przyszedłszy poklonił Mu się, mówiąc: Panie, jeśli chcesz, możesz mnie oczyścić. A Jezus wyciągnąwszy rękę, dotknął się go mówiąc: Chce, bądź oczyszczony. I natychmiast oczyszczony był trąd jego. I rzekł mu Jezus: Bacz, abyś nikomu nie mówił, ale idź, ukaz się kapłanom i ofiaruj dar, który przykazał Mojżesz na świadectwo im.

A gdy wszedł do Kafarnaum, przystąpił do Niego setnik, prosząc Go i mówiąc: Panie, sługa mój leży w domu paraliżem tknięty i wielce się męczy. I rzekł mu Jezus: Ja przyjdę i uzdrowię go. A odpowiadając setnik rzekł: Panie, nie jestem godzien, abyś wszedł pod dach mój, ale powiedz tylko słowo, a będzie uzdrowiony sługa mój. I ja bowiem jestem człowiekiem pod władzą postawionym, a mającym pod sobą żołnierzy. I jednemu mówię: idź, a idzie, a drugiemu: przyjdź, i przychodzi, a słudze memu: czyni to, a czyni. A Jezus usłyszawszy to zadziwił się i rzekł do tych, którzy szli za Nim: Zaprawdę, powiadam wam, nie znalazłem tak wielkiej wiary w Izraelu. A powiadam wam, że wielu przyjdzie ze wschodu i z zachodu i zasiają z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. Synowie zaś królestwa wyrzuceni będą do ciemności zewnętrznych: tam będzie płacz i zgrzytanie zębów. I rzekł Jezus setnikowi: Idź, a jakoś uwierzył, niech ci się stanie. I uzdrowiony jest sługa onej godziny.

LEKCJA

NA UROCZYSTOŚĆ CHRYSZTUSA KRÓLA

(Do Rzymian 12, 16—21)

Bracia: nie uważajcie siebie samych za zbyt mądrych. Nikomu złem za złe nie oddawajcie, ale starajcie się czynić dobrze nie tylko przed Bogiem, ale i przed wszystkimi ludźmi. Jeśli to możliwe i o ile od was zależy, ze wszystkimi ludźmi pokój zachowujcie. Nie brońcie samych siebie, najmilsi, ale pozostawcie to gniewowi (Bożemu), napisane jest bowiem: Moja jest pomsta i ja odpłacę, mówi Pan (Powt. Pr. 32, 35). Ale jeśli by nieprzyjacieli twój taknął, nakarm go, a jeśli ma pragnienie, podaj mu napój: tak czyniąc, węgle ogniste zgromadzisz na głowę jego (Przyp. 25, 21n.). Nie daj się zwyciężać złu, ale złu dobrem zwyciężaj.

Chrystus a my

Pewien król przyszedł do szkoły wiejskiej i chciał się przekonać, co dzieci umieją z przyrody. Wziął więc do ręki kamień i zapytał: „Do jakiego królestwa należy kamień?” „Do królestwa mineralów” — padła odpowiedź. „A gęś chodząca na podwórzu szkolnym?” „Do królestwa zwierząt”.

„A róża w bukiecie na katedrze?” „Do królestwa roślin”. „No, a do jakiego królestwa należę ja?” — pada ostatnie pytanie. Zapanowała głęboka cisza. Tego nauczyciel nie uczył. Wreszcie jakiś chłopczyna podnosi rękę i mówi: „Ja wiem”. „Powiedz!” — mówi król. „Do królestwa Bożego” — pada wysmienita odpowiedź.

Uroczystość dzisiejsza, święto Chrystusa Króla przypomina nam tę prostą prawdę, że należymy wszyscy do królestwa Chrystusowego. Chrystus Pan jest naszym Królem, naszym władcą.

Albowiem Chrystus jest Synem Bożym, jest Bogiem, a więc i Stwórcą świata całego i każdego człowieka z osobna, bo dla każdego z osobna stwarza pierwiastek życia — duszę rozumną i nieśmiertelną. Do artysty malarza należy obraz, który on swą ręką na własnym płótnie namalował; może on z nim zrobić, co mu się podoba, sprzedać go, zniszczyć czy podarować. O ileż większa jeszcze jest zależność człowieka od Stwórcy. A zatem Chrystus Pan jako druga osoba Trójcy Przenajświętszej ma prawo rządzić człowiekiem jako swoją własnością.

Chrystus Król ma władzę i chce ją sprawować i wykonuje ją ale nie na sposób ludzki. On tu na ziemi władzy swej siłą nie narzuca. On objawił swą wolę, podał wspaniałą naukę o królestwie Bożym, które ma trwać na wieki wieków w niebie.

Ks. Musiel Fr.

Oświęcimskie zaduszki

Jest mglisty, jesienny dzień. Z wilgotnej, malarycznej równiny wznoszą się widmowe opary, czyniąc widzialność złą a nastroj posępny, jakby oderwany od świata. Samochód nasz mknie w zwolnionym tempie po asfaltowej szosie ku Wiśle. Mija jej wąskie, obwałowane koryto na południe od Nowego Bierunia. Potem jeszcze jeden most nad torami kolejowymi i — jesteśmy w Oświęcimiu.

Strasza, złowieszczą nazwa! Miejsce śmiertelnej zagłady blisko pięciu milionów ludzi — różnych języków, religii i ras! Dwa największe na świecie cmentarze, na których nie ma ani jednej mogiły!

Zostawiamy na uboczu miasto i przejeżdżamy obok dworca do obozu nr I nad Sołą. Ruch tu dzisiaj wzmożony. Wszak połowa prawie rodzin polskich kogoś tu bliskiego straciła! Idą żałobni jak na cmentarz, ze świecami, kwiatami, wieńcami, ze wspominkami i modlitwą. Wyprzedzamy idących pieszo i wjeżdżamy przez bramę zewnętrzną, by zatrzymać się przed niskim budynkiem, mieszczącym dziś dyrekcję oświęcimskiego muzeum. Tu wysiadamy, by wędrówkę po cmentarzu-obozie odbyć pieszo, z odkrytymi głowami.

Zaczynamy ją od krematorium, zbudowanego w formie wielkiego bunkra, którego frontowa ściana z szarego betonu wynurza się spod porośniętego zrudziłą trawą nasypu. Staramy się wejść — mimo tłoku — do wnętrza. Mijamy przedsionek i dostajemy się do pierwszej komory z piecem. Tu wydaje się nam, że jesteśmy w kaplicy cmentarnej. Ludzie pokleknęli na wydeptanym od częstego użycia betonie. Na podłóżkach, żelaznych łożyskach, którymi na szynach wstawało w otwór pieca zwłoki, piętrzy się stos świeżych kwiatów, a wśród nich płoną świece. W tym strasliwym, bardziej ponurym od grobu wielokomorowym bunkrze i jego czterech piecach skończyła się doczesna wędrówka setek tysięcy męczonych ciał. W niejednym z nich tliła się jeszcze iskra życia, gdy tu dowiezione zostało, i dopiero żar pieca ją zdusił. Nie tylko zatem fizyczne cząstki unicestwionych istnień ludzkich ulatywały stąd przez dymiący komin, ale i dusze, z ciał nieszczęśliwych wyzwolone, szły stąd przez tron Przedwiecznego. Dziś cienie pełzają po ścianach i niskim, piwnicznym pułapie.

Cienie kwiatów zatkniętych przy świecach i cienie modlących się ludzi. A nam, kłęczącym przed strasliwym piecem, wydaje się, że to dusze spalonych tu ciał schodzą się teraz licznym korołowodem, szeptem modłów z zaświatów przyzwane. Łączą się z nami w „świętych obcowaniu”. Czujemy ich obecność niemal dotykalnie. Krążą one w poszukiwaniu swych nie istniejących ciał w nieistniejących grobach. Cała okolica posypana jest ich popiołami. Jakże cud wkrzeseł je znowu, gdy trąby archanielskie na Sąd Ostateczny zahuczą? A jednak taka właśnie jest wiara Kościoła! Taka jest też wazehmiec boża!

Opuszczamy w skupieniu krematorium i w poszukiwaniu dalszej drogi napotykamy szary kształt szubienicy między topólkami, na tyłach krematoryjnego nasypu. Jedną z osób chce podejść tam z kwiatami. Ktoś inny ją zatrzymuje. To nie ta szubienica, na której ginęli więźniowie. Na tej dokonał się akt sprawiedliwości po wojnie. Tu powieszono komendanta obozu, szefa wszystkich katów, Rudolfa Hoessa, którego luksusową willę widać opodal wśród drzew.

W grupie naszej powstaje konsternacja. Ta szubienica nie należy do naszego dzisiejszego programu, ona dziś raz nas, bezcześnie świętość tego miejsca. Odwracamy się od niej i od znajdujących się przed nią oszklonych gablotek, ze zdjęciami z Hoesowego procesu.

Ktoś jednak mówi:

— Może i dusza tego zbrodniarza przysłała tu dziś na Zaduszki. Z katolickiego punktu widzenia ona najbardziej modłów potrzebuje.

Ale z ludzkich powodów nikt z nas nie może się na to zdobyć, by westchnąć za duszę mordercy pięciu milionów ofiar...

Idziemy dalej wśród resztek dawnego ogrodzenia obozu, gdzie na zakrzywionych słupach z żelbetu są jeszcze białe izolatory, przez które przebiegały dawniej druty z prądem o wysokim napięciu. Na tych to drutach znajdowali samobójczą śmierć ci z więźniów, którzy siły płynące z wiary nie mieli i cierpień w obozie nerwowo zniesić nie mogli. Przez bramę z szyderczym napisem „Arbeit macht frei” obok baraku „Blockführerstube” wchodzimy w miasto jednolitych bloków piętrowych z jasnej cegły, które zewnątrz upiękuszono skwerkami.

Nie przybyliśmy dziś na ich zwiedzanie. Celem naszym jest uczcić pamięć zblorowatego męczeństwa i pomodlić się na miejscu kaźni tych, co odeszli stąd do Boga w opinii świętości. Udajemy się więc przed „ścianę śmierci”, zamykającą dziedziniec między blokami 10 a 11. Było to miejsce codziennych egzekucji masowych, gdzie naczelny kat obozu, Rapportführer Patsch, wystrzelał w kark pozbawiając życia tysiące bezbronnych więźniów. Dziś wejście na dziedziniec jest zamknięte. Nie godzi się bowiem deptać nogami ziemi, która do kilku metrów w głąb przesycona jest ludzką krwią. Trawa na krwi tej niekoszona rośnie. Przez żelazną kratę widać jednak tę upiorną ścianę, na której rozpięty jest czworoboczny czarny ekran, opleciony z trawy morskiej i przesycony smołą. Ten właśnie ekran chwytł kule, które przeszły na wylot przez ciała. Ta milcząca ściana, nad którą na tle zamglonego nieba rysuje się samotna brzoza, roniąca ostatnie, pożółkłe liście-izy, ma wstrząsającą wy-

powie. Ona krzyczy do ludzkich sumień, ukazując otchłań zbrodni.

Przeżywamy chwilę głębokiego wzruszenia. Modlimy się o wieczny odpoczynek dla dusz cierpiących i prosimy Boga o powszechne, Chrystusowe braterstwo wszystkich ludzi żyjących na świecie.

Przed żelazną bramą na dziedziniec ze „ścianą śmierci” rośnie tłum, ale cisza panuje w nim taka, że w lekkim wietrze, płynącym tu od Soły, słychać szept modłów pojedynczego człowieka. Po obu stronach bramy, na przymurkach i poniżej kraty rośnie wieńców stos. Niektóre z nich są trwałe, mają liście z blachy srebrzystej i białoczerwone wstęgi z napisem, od kogo pochodzą. Jeszcze niżej, na ziemi, płonę rząd lampek nagrobnych w kolorowych szklach...

Schodzimy do cel podziemnych najstraszniejszego z bloków — nr 11 — „bloku śmierci”. Tu urzędowało tzw. Straf-Kommando, które wyniszczało więźniów przy pomocy wyrafinowanych tortur. Tu stosowano nieludzką karę tzw. słupka, wieszając więźnia na zwiazanych z tyłu rękach. Tu znajdują się tzw. „Stehbunkry”, mrowiane klatki, bez światła i przewiewu, do których włączano na czworakach po cztery osoby, by potem, zduszone w pozycji stojącej przez całą noc na przestrzeni jednego metra kwadratowego, mdlały z braku powietrza i ogólnego wyczerpania. Korytarem, który słyszał nieludzkie ryki bólu, dochodzimy do ostatniej celi, która była „bunkrem głodowym”. W niej to poniósł z 9 towarzyszami męczeńską śmierć o. Maksymilian Kolbe, franciszkanin z Niepokalanowa, który cześć Maryi głosił na cały świat od Polski po Japonię.

Patrzmy przez kratę do wnętrza. Mamy ściśnięte serca. Na tym szarym betonie, wśród szarych ścian z wysoko wyciętym okienkiem konoła przez kilkanaście dni dziesięciu mężczyzn w męczarniach głodowych. Za co? Ze jeden więzień zbiegł z obozu na wolność. Dziewięciu z nich wybrano na placu apelowym, dziesiąty zgłosił się dobrowolnie w zastępstwie przeznaczonego na śmierć ojca rodziny. Tym dziesiątym był o. Kolbe. On to trzymał na duchu towarzyszy kaźni, śpiewał im pieśni o Niepokalaniej, dopóki mu sił starczyło. Przy-



Druty kolczaste.

gotowywał wszystkich do wieczności, rozgrzeszał ich i błogosławił, gdy na rękach jego umierali. Uwierzyć trudno, że ten niemłody już zakonnik o jednym płucu, które świeżo w obozie przebyło zapalenie, przetrzymał zdrowszych, aż wreszcie katom znudziło się czekanie i doбили go zastrzykiem fenolu.

Jeśli dotąd modliliśmy się za dusze zmarłych w obozie — tu się modlimy do Niego jako świętego męczennika, by dla nas — świadków miejsca swej męki — wyjednał łaski w niebie. On tu zostawił część siebie niezniszczalną — męczeństwo za brata-człowieka. Stąd odszedł do Pana po swoją koronę czerwoną, którą mu Marya ukazała jeszcze w dzieciństwie.

Opuszczamy obóz nr I, by z kolei zajrzeć do obozu nr II w Brzezince. Samechód przynosi nas na północny zachód od linii kolejowej. Jedziemy szosą i mostem, które zbudowali krwawym trudem oświęcimscy więźniowie. Po kilku minutach mijamy bramę-tunel, wbudowaną w frontowy kompleks budynków administracyjnych i jedziemy dalej główną szosą, dzielącą niegdyś obóz kobiecy od męskiego. Na prawo od szosy jest szeroki rów, rękami męczenników wykopany i bocznicą kolejową, dowożąca żywy materiał ludzki prosto do komór gazowych.

W przeciwieństwie do Oświęcimia i Brzezinki ma dziś wygląd prawdziwego, choć zapomnianego cmentarza. Jest tak rozległa, że zajmuje prawie cały horyzont. Prawa jej strona — dawny obóz męski — jest zu-

pełnie wypalona i porośła zrudziałą trawą. Wśród trawy wyrwa długa i głęboka, pełna rozwalisk — to wysadzona dynamitem przez cofających się hitlerowców komora gazowa i jedno z czterech krematoriów tego olbrzymiego obozu. Za wyrwą na wzgórku rzadki laszek brzozy, od którego obóz wziął nazwę. Na lewo niszczącej baraki dawnego obozu kobiet. Straszne to baraki, w których na piętrach „kojach“ konały ofiary tyfusu, biegunki czerwonej i głodu, żywcem zżerane przez wszy... Kominy czterech krematoriów dymyły nieprzerwanie. Tu każda pięćdziesiątka przesycona jest ludzką krwią. Każde źdźbło trawy zrudziałej oskarża...

Jest teraz samo południe. Blade, jesienne słońce przedziera się przez mgły. Na olbrzymich przestrzeniach Brzezinki nikną drobne grupki zwiedzających ją ludzi. Nic nie mać panującej tu ciszy. Glinie w przestrzeni powietrznej daleki gwizd lokomotyw. Ledwie ucho złowi jeszcze dalsze dzwonięcie na Anioł Pański... Czy słyszeli je wówczas więźniowie? — Chyba nie, bo zgłuszył je tupot kolumn maszerujących w drewniakach i krzyki dozoruujących SS-mannów.

A jednak to dalekie dzwonięcie przypominałoby nieszczęsnym, że jest Bóg.

Dzisiaj głos dzwonu głosi „wieczne odpoczywanie“ tym, których krematoria oświęcimskie pozbawiły grobów na ziemi.

Kazimierz Gołba.

Dr Tadeusz Prus-Wisniewski

OLSZTYN

Gdy po raz pierwszy byłem w roku 1948 na Warmii i Mazurach, obrałem sobie jako punkt wypadowy dla moich wycieczek i wędrówek po tej przepięknej starej ziemi piastowskiej — Olsztyn. Miasto zrobiło na mnie bardzo miłe i przyjemne wrażenie pomimo pewnego zniszczenia wojennego i niezupełnego wtedy jeszcze zagospodarowania. Wrażenie to spotęgowało i to też, że miasto położone jest w uroczej okolicy nad jeziorami. Poza tym jakiś wiew historii łączy się nad miastem i jego murami, dziełami, mówiącymi o polskości Warmii, o ludzkiej warmińskiej o-

Mazurach. Przy zwiedzaniu tej ziemi i samego miasta towarzyszy pewien nastrój powąży.

Olsztyn jest największym miastem na Warmii w dobrym punkcie na Pojezierzu położonym, tworzy doskonałą bazę wypadową dla wędrówek i wycieczek po tej krainie jezior. Jest zarazem stolicą województwa.

Miasto zostało założone w roku 1348 a prawa miejskie chełmińskie otrzymało niedługo potem, bo w roku 1353.

Zamek, jak również pierwszy kościół zostały wcześniej zbudowane, gdyż w roku 1315, przez Krzyżaków.

Po bitwie pod Grunwaldem miasto zostało zajęte przez Polaków, poczem jednak z powrotem zostało Krzyżakom oddane. Ale zarówno w samym mieście, jak i w okolicy Polacy i polski język był w większości. Od pokoju w Toruniu, w roku 1466 aż do rozbiorów, tj. do roku 1773, Olsztyn i cała Warmia należały do Polski.

Tutaj aż do wybuchu pierwszej wojny światowej wychodziła polska gazeta „Gazeta Olsztyńska“, jedyny dziennik polski na terenie włączonym do Niemiec.

Patronem miasta jest św. Jakub, który figuruje w herbie Olsztyna, jako pielgrzym z laską podróżną i torbą. Ponadto narysowany jest w herbie jeszcze krzyż o jednym ramieniu i wieża miejska.

Cennym zabytkiem Olsztyna jest katedra św. Jakuba. Jest to jedna z najstarszych i najpiękniejszych świątyń na Warmii i Mazurach. Data rozpoczęcia budowy kościoła, to rok 1315. Budowa nie została zakończona w jednym okresie, lecz rozłożyła się na dłuższy czas. Najstarszą częścią katedry jest główna nawa i wieża. Sklepienie kościoła jest różnorodne co do stylu. Występuje typ sklepienia gwiazdowego i kryształowego w różnych zróżnicowanych formach; pochodzi prawdopodobnie

z okresu późnego gotyku. Kościół jest trójnawowy.

Do najcenniejszych pamiątek świątyni zaliczyć możemy tryptyk, mieszczący się w prawej nawie kościoła, a wykonany w roku 1609, oraz krzyż z Chrystusem, wiszący w nawie głównej, pochodzący z drugiej połowy wieku XVII. W kaplicy po lewej stronie widzimy obraz Matki Boskiej Różańcowej z początku XVII w. Wokół ścian katedry są porozmieszczane obrazy dwunastu apostołów.

Na środku kościoła wisi wielki pajak, wykonany z jelenich rogów z końca wieku XVI.

Cennym również zabytkiem Olsztyna jest zamek, położony nad rzeką Łyną, wybudowany w roku 1348 przez kapitułę warmińską, najprawdopodobniej na miejscu dawnego grodziszcza Prusów. Najstarszą częścią jest jego północna część, w którym znajdują się trzy sale. W tej części mieszkał przez lat kilka nasz sławny astronom Mikołaj Kopernik. W południowej natomiast części zamku znajduje się kaplica z wieku XVI, poświęcona przez historyka polskiego i zarazem biskupa, Marcina Kromera. Skrzydło wschodnie zamku jest najnowsze i powstało w XVIII wieku.

Piękne i oryginalne są sklepienia w poszczególnych salach, zwłaszcza w części północnej zamku, mianowicie gotyckie żebrowe, a dolne sklepienia kryształowe datują się z XIV wieku. Również bardzo piękny jest sufit w kaplicy, mianowicie siatkowy.

Wieża zamku pochodzi z końca wieku XV.

Dzisiaj w salach zamku olsztyńskiego mieści się ciekawe i godne zwiedzenia Muzeum Regionalne. — Są tutaj gromadzone zabytki sztuki z terenu całego województwa olsztyńskiego, wśród których znajdujemy dużo rzeźby i obrazów wartościowych, a przede wszystkim cenne eksponaty z zakresu etnografii i prehistorii.

Od kościoła niedaleko, jest do „Starego Miasta“. Dochodzimy do Placu Świerczewskiego, przy którym wpada w oczy jedyna pozostałość po dawnych bramach obronnych, tzw. Wysoka Brama. Pochodzi ona z tego samego czasu co zamek, zatem z wieku XIV. W niej mieści się po wyrestaurowaniu obecnie Schronisko PTTK. Na Starym Mieście widać wąskie uliczki, jednak niestety budynki przeważnie na skutek działań wojennych są zniszczone. Stary ratusz też został spalony, posiadał mury sięgające czasów dawnych, mianowicie wieku XV.

Centralne miejsce miasta zajmuje nowy ratusz, wybudowany w r. 1912. Jest to okazały budynek z wysoką wieżą.

Przy ul. Kromera stoi kościół garnizonowy, nowoczesny, posiadający dwie wysokie wieże, skąd rozpościera się piękny i rozległy widok na całe miasto. Niedaleko od niego znajduje się stara, wybudowana w XVI wieku kaplica Jerzolimaska z pięknymi rzeźbami Chrystusa Ukrzyżowanego z tegoż wieku. W tej okolicy miasta był ongiś Szpital dla trędowatych.

Jeszcze jedna świątynia godna jest uwagi w Olsztynie, a mianowicie kościół Serca Jezusowego, wybudowany w roku 1903, w stylu nowogotyckim. Dwie inne, nowoczesne świątynie, to kościoły Franciszkanów i św. Józefa.

Olsztyn jest poza tym dogodnym punktem wypadowym dla wycieczek, urządzanych po malowniczych i bardzo pięknych terenach Pojezierza Mazurskiego, jak nad jeziora wschodnie mazurskie, względnie przez Ostródę, kanałem Ostródzko—Elbląskim.

Dr Tadeusz Prus-Wisniewski



Zamek w Olsztynie.



Józef Baranowski.

W dzień Zaduszny

Serca na grobach

Szeleści w zwiedłych liściach
Smutek — jesiennej żaloby...
Pod krzyżem cmentarnych cieni
Modlą się serca na grobach...

Mrok tuli głębię wieczoru —
Powietrze wonią nalane.
Kołyszą się lampki oliwne
Wiatrem rozkołysane. — —

Spoczęły smutki duszy
Wśród kwiatów powiedlonych pod darnią...
Rozpyływa się w sercu boleść
I bije dzwonem cmentarnym...

Wiatr wśród powiedlonych liści
Odmawia pacierze wieczorne.
Modli się w cieniu krzyża
Dusza i serce pokorne.

Złożmy na każdej mogile
Serdeczny swój upominek
I prosimy dla umarłych
O wieczny spoczynek.



BLEDZEW

Przecież na A nie ma żadnej parafii, za-
czniemy więc od B. Na B jest Bledzewo.
Choć koń ma wielką głowę zdechłoby z my-
ślenia, gdyby chciał zgadnąć o co czego wy-
wódzi się ta przedziwna nazwa.

Księdza proboszcza z Bledzewa widzia-
łem już kiedyś na własne oczy. Nazywa
się Michał Pastawski, jest średniego wzro-
stu, wiekiem już starszy, ale pełen żywot-
ności i energii. Kiedy tak zmierzy czło-
wieka oczyma, to Grzybowskiemu, jako że
jest z natury nieśmiały i lękliwego ducha,
robi się ciepło.

Parafia Bledzewska, to stara katolicka pa-
rafia, najlepiej wyposażona w aparaty i
naczynia liturgiczne w całym dekanacie.

Otwarcie piątego roku Akademickiego w Wyższym Semin. Duchownym w Gorzowie

W dniu 27 września br. otwarto się już
po raz piąty w dziejach swego istnienia
podwoje seminaryjne, by przyjąć tych,
którzy wiedzeni głosem powołania Boże-
go, pragną poświęcić się w przyszłości ka-
płańskiej pracy na terenie Pomorza Za-
chodniego i Ziemi Lubuskiej.

Tu w Wyższym Seminarium Duchow-
nym czeka ich szczególnie wielkie zada-
nie. Ci przecież, którzy już w niedalekiej
przyszłości mają być „wszystkimi dla
wszystkich, aby wszystkich zbawić“, mu-
szą wprawdzie sami zdobyć odpowiedni za-
sób wiedzy teologicznej i wyrobienia du-
chowego.

Podobnie jak w latach ubiegłych, tak
i teraz, w dniu 1 października, rozpoczął
alumni nowy okres swego życia nabożeń-
stwem do Ducha świętego, odprawionym
w kaplicy seminaryjnej. Z rozmodlonych
serc przyszłych sług Chrystusa popłynęły
przed tron Boży rzewne prośby i pienia
hymnu Veni Creator Spiritus!

Po wysłuchaniu następnie wstępnej
instrukcji i uwag ks. Rektora Domagały
na temat regulaminu i porządku semina-
ryjnego, rozpoczął się dla tych wybrań-
ców Bożych nowy program zajęć i nowy
tryb życia.

W czasie spędzanych codziennie go-
dzin w salach wykładowych rozjaśniać
się będą ich umysły i rozszerzać horyzon-

ty wiedzy teologicznej.

W chwilach spędzanych natomiast w
kaplicy seminaryjnej u stóp Boskiego
Mistrza, dokonywać się będą wielkie
przemiany ich serc, do których przema-
wiać będzie cicho, ale serdecznie i czule
sam Chrystus Pan i urabiać je według
Serca Swego.

Każdy dzień, spędzony w ten sposób
pod słodkimi promieniami Opatrzności
Bożej zbliżać będzie alumnów do upra-
gnionego celu, każdy rok pracy sumien-
nej będzie stanowił jedno z ogniw reali-
zacji tęsknot szlachetnych serc.

Nic więc dziwnego, że z oblicza ich bije
prawdziwa radość i szczęście. Nowi kandy-
daci szczęśliwi są z tego, że już spełniły się
poniekąd gorące życzenia młodości. Star-
si rozradowani nie mniej, boć w nowym
roku szkolnym danym im będzie znowu
przybliżyć się przez poszczególne święce-
nia, a trzydziestce już nawet przystąpić
do „ottarza Pańskiego“ po otrzymaniu
święceń kapłańskich.

Wizja tego radosnego dla diecezji dnia
napędza już dziś otuchą spracowanych,
starszych kapłanów, wyczekujących po-
mocy a radością dobre i szczerze serca
wiernych całej tutejszej diecezji, z któ-
rych ofiarności utrzymuje się i rozwija
Wyższe Seminarium Duchowne w Gorzo-
wie.

Ks. A. B-ski.

Nigdzie w okolicznych parafiach nie ma
tak pięknych rzeczy jak tutaj. Zastęga to
niewątpliwie siostr Boromeuszek, które
uratowały tu wszystko.

Kościół bledzewski pod wezwaniem św.
Katarzyny, gotycki, zbudowany w r. 1672,
rozbudowany w r. 1882. Plebania spalona.
Jest w Bledzewie klasztor siostr Borome-
uszek, mają ładną kapliczkę. Dusza liczy
parafia ponad 2 tysiące. Poza kościołem
parafialnym są do obsługi kapłańskiej 4
kościółki filialne: w Chęcinie, Popowie,
Starym Dworcu i w Zemsku.

Największym wydarzeniem religijnym
w życiu parafii były misje w r. 1949, prze-
prowadzone z pożytkiem przez OO. Obla-
tów.

GORAJ

Po Bledzewie następną parafią dekanatu
jest Goraj. Znam go już nieco czytelnicy
Tygodnika. Zastrzegam się wszakże w tym
miejscu i zaklinam na stołową nogę, że
jestem nieprzekupny i że żaden choćby
najlepszy obiad nie odwieździe Grzybowa-
skiego od mówienia prawdy.

Goraj wspominam przez wiosenne, pach-
nące bzy, okalające kościół i plebanie, po-
przez udany odpust. Reszta jest w Goraju
szara i monotonna. Kościół bardzo skrom-
ny, ludność w stosunku do kościoła bardzo
przeciętna i trzeba bardzo wiele kapłań-
skiej pracy, aby poziom stał się dobry.
Wszystko jest na średnio. Życie kapłana
w takiej wiejskiej jak Goraj parafii musi
być dosyć trudne. Tak sobie wyobrażam.
Proboszcza o to nie pytałem.

Kościół w Goraju zbudowany w r. 1879,
pod wezwaniem św. Trójcy. Nie ma w nim
nic szczególnego. Osieroconą na wiosnę
parafię obsługiwał z oddaniem ks. mgr
Szałagan Maciej, radca Kurii Ordynariatu
w Gorzowie, dojeżdżając co niedzielę. Za
jego staraniem wykończono świątynię w
Wierzbnie i poświęcono w sposób uroczy-
sty. W ostatnich czasach parafia otrzymała
nowego proboszcza, któremu z całego serca

życzymy owocnej pracy i błogosławieństwa
Bożego.

KALAWA

Po Goraju przychodzi kolej na parafię
Kaława. Kaława? Rozgrzyść można beczkę
pieprzu i nie zgadnąć dlaczego miejscowość
ta nazywa się Kaława. Parafian, ani pro-
boszcza wszakże głowa o to nigdy nie bo-
lała, a że Grzybowski ma ciekawość do
nazw i nie może sobie z nimi dać rady,
nikogo to w Kaławie nie obchodzi.

Parafia w Kaławie to naprawdę maleńka
parafia w porównaniu z licznymi bardzo
wielkimi parafiami w naszej diecezji. Ma-
leństwo to liczy ponad 1000 dusz, a czemu
jest tak małe, i jak to się stało, tego ja
naprawdę nie wiem.

Proboszcz parafii nazywa się Kaczmarek
Wiktor. Ma do obsługi w terenie kościoły:
w Boryszewie, Szumińcu, Wysokiej. Ko-
ściół parafialny jest stary, ufundowany w
roku 1510. Była tu katolicka parafia ery-
gowana w tymże roku. Starość odbiła się
na kościele. Jest to staruszek podciętą
wiekiem i trzeba by go gruntownie odre-
montować, by przedłużyć jego życie.

Bardzo ładny kościółek jest w Szumiń-
cu. Także katolicki. W roku 1949 były tu
misje pod kierownictwem OO. Redempto-
rystów. Prawie każdego roku są rekolekcje.

MIĘDZYRZECZ

Po Kaławie dojeżdżamy do Międzyrze-
cza. Miasto powiatowe, liczące do 6 tysięcy
dusz, cała parafia liczy do 8 tysięcy. Pro-
boszczem parafii i równocześnie dzieka-
nem dekanatu pączęwskiego jest ks. Pe-
weł Mikulski.

Księdza dziekana Mikulskiego miałem
zaszczyt poznać i rozmawiać z nim kilka
razy. Zawsze witał nas miłym uśmiechem
i zapraszał do siebie.

Parafia międzyrzecka duża, rozpraco-
wana, kościołów w mieście trzy. W terenie
jest sześć kościołów.

Kościół parafialny pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela, gotycki, zbudowany w XIII wieku. Świątynia szacowna wiekiem i powagą. Gdy się do niej wejdzie, wieje z jej wnętrza jakiś dziwny czar odległych wieków. Kościół nie jest piękny.

Pracy dla trzech księży jest w Międzyrzeczu aż nadto. Msze św. w kościele parafialnym co niedzielę 4, do filialnych dojeżdża się co drugą niedzielę. Każdy z księży odprawia wówczas po 3 Msze św. i głosi 3 kazania. Zdaje się na każdego starczy i żaden nie narzeka na zbytek czasu.

Kościół parafialny cały uchował się przez wojnę. Działania wojenne, które zostawiły wyraźne swe niszczycielskie ślady w Międzyrzeczu, ominęły dom Boży, dzięki czemu ks. dziekan, rzadca parafii wkłada wszystkie wysiłki swoje nie w odbudowę kościoła, jak czynić to musi wiele proboszczów, którzy zastali kościoły poniszczone, ale w urządzenie kościoła. Aby być sprawiedliwym, trzeba przyznać, że zrobiono w tej parafii naprawdę wiele. Sprawiono do kościoła od razu 11 chorągwi, monstrancję, drugą naprawiono, trzy relikwiarze, odfinansowano kupiono 160 krzesel i taboretów, 16 lichtarzy, dwa dywany, 10 kleczników i wiele innych drobniejszych rzeczy. Szat liturgicznych było trochę, ale zdumienie ogarnia człowieka, gdy zobaczy to wszystko, co sprawiono za polskich czasów, a zwłaszcza w bieżącym roku. Książdz dziekan Mikulski otwiera szafę w zakrystii i pokazuje nam, co niedawno sprawiono. Nie chce się wierzyć, gdy się patrzy na te komplety ornatów i kap nowiusieńkich, błyszczących, pięknych.

— Skąd ks. dziekan pieniądze na to zdobył? — pytam.

Ks. dziekan jest bardzo uprzejmy i żadzi. Wyczytałem z jego oczu odpowiedź, że te komplety bardzo drogie szat liturgicznych to właśnie dowód wielkiej wiary ofiarodawców.

Poza tym, co wymieniliśmy, trzeba wspomnieć, że w kościele parafialnym stanęły trzy nowe ołtarze: św. Terezy, św. Józefa, i św. Antoniego. Do wielkiego ołtarza sprawiono obrazy a 8. VI. br. było poświęcenie dużego obrazu Miłosierdzia Pana Jezusa namalowanego przez jedną z polskich malarek.

Gdy do tego dodamy, że w r. 1950 trzeba było przełożyć dach na kościele, pojmemy, że wkłady wiernych w kościół w Międzyrzeczu są olbrzymie.

Ks. dziekan jest bardzo uprzejmy i zaprasza nas na plebanie. Budynek to stary i niepozorny. Pamięta dawne czasy. Służył od początku kościołowi katolickiemu, gdyż w Międzyrzeczu była stałe katolicka parafia. Liczyła 4 tysiące dusz za czasów niemieckich, do jej obsługi było trzech księży.

Parafia międzyrzecka jest bardzo stara. Był na jej terenie kiedyś pierwszy klasztor w Polsce, później byli też Jezuici i Dominikanie. Dziś z tego nie ma śladu.

Drugi kościół w Międzyrzeczu, to kościół św. Wojciecha, większy od parafialnego. Są w nim nabożeństwa w każdą niedzielę. Świątynia poprotestancka. I tu poczyniono wiele wkładów. Same balaski kosztowały wiele. Poza tym sprawiono monstrancję, kielich, dywan, Drogę Krzyżową.

Trzeci kościół w Międzyrzeczu jest właściwie niewielką kapliczką. Nabożeństwa są w nim co niedzielę. Poprawiono tu okna i przerobiono ołtarz.

Z kościołów filialnych swoją historię ma kościół w Kęszycy. Był to kościół katolicki za czasów niemieckich. Kiedyś rezydował tu nawet proboszcz. We wsi były przed wojną fortyfikacje wojskowe, ludność w związku z tym ewakuowano. W tej miejscowości jest drugi kościół poprotestancki, większy. Nabożeństwa są tutaj co drugą niedzielę.

Bardzo stary kościółek jest w Wojciechowie. Wedle tradycji przechodził tędy św. Wojciech. Jest w nim obraz św. Wojciecha.

Praca duszpasterska w parafii od początku ruszyła żywo. W r. 1947 były misje, prowadzone przez Pallotynów, a w r. 1949 urządzono ich odnowienie.

Pierwszym proboszczem w parafii Międzyrzecz był ks. prałat Hilchen Henryk. Ks. dziekan Mikulski przybył do Międzyrzecza 15. X. 1947 roku.

Rekolekcje odbywają się co roku. W ub. roku były dla wszystkich stanów. Do pierwszej Komunii św. przystąpiło w rb. 130 dzieci.

Ludność rekrutuje się z całej Polski. Ks. dziekan jest dla niej z pełnym uznaniem.

— Bogaci nie są — mówi — ale mało tak ofiarnych jest ludzi, jak tutaj. Szanuję ich i jestem do nich przywiązany, bo zasługują na to.

PRZYTOCZNA

W sąsiedztwie znanego szeroko w diecezji Rokietna, znajduje się parafia Przytoczna. Kościół parafialny pod wezwaniem św. Trójcy w stylu romańskim, wybudowany w roku 1870—71, konsekrowany w r. 1898. Parafia utworzona w r. 1755. Odpust w uroczystość św. Trójcy.

Parafia liczy dusz stosunkowo niewiele, bo około 1500. Wszakże na kapłana, który obsługuje Przytoczną, aż nadto starczy. Tym kapłanem jest ks. Franciszek Wierzbicki. Stareńki to kapłan, bo urodzony w roku 1874, a wyświęcony na kapłana w r. 1897. Liczy więc 54 lata kapłaństwa. W Przytocznej jest od 30. IV. 1946 r. Czcigodny książdz jubilat ma jeszcze dobry głos i trzyma się nienajgorzej. Wszystkie posługi kapłańskie wykonuje sam.

Ks. jubilat widziałem kiedyś w Gorzowie. Był w jakiejś parafialnej sprawie w Kurii Ordynariatu. Cekał na kogoś przed gmachem Kurii. A że lata robią swoje, nie mogąc dłużej stać, przysiadł na wystającym krawężniku fundamentu. Patrzyłem z boku na tego kapłana. Ile myśli pchało się do głowy. Oto człowiek stary już i słabnący. Zdarł się w posłudze dla ludzi, w posłudze najpiękniejszej jaką zna świat, bo w posłudze kapłańskiej. Niósł ludziom przez całe życie dobrą nowinę, głosił pokój i miłość ku Bogu i człowiekowi. Ponad 50 lat pełnił z oddaniem szczytną funkcję kapłańską. Dziś powoli opada z sił, a mimo wszystko w tych trudnych dla braku kapłanów czasach nie szuka jakiegos wygodnego zakątka gdzieś u sióstr zakonnych, gdzie mógłby spędzać ostatnie dni życia, ale trwa na kapłańskiej posłudze, bo rozumie brak kapłana.

Książdz jubilat znajduje u wielu parafian uznanie za swą pracę i poświęcenie. To prawda. Ale także słyszałem, że są w parafii ludzie, którzy stękają, że stary. Ej, ej, ludzie! To jednak przykre. Dziękujcie Bogu na kolanach, że macie księdza jubilata. Publicznie zawstydzam tych, którzy na to zasłużyli, bo wariaci są tego. Póki kapłan młody, to go chcą wszyscy, a gdy zerże siły i zdrowie na posłudze wiernym, to odsuwali go w kąt bez litości. Na szczęście tylko niektórzy w Przytocznej są tacy niezadowoleni. Inni doceniają pracę i wysiłki czciwego jubilata.

W roku 1949 były w Przytocznej misje. Dawał je OO. Oblaci.

Czcigodnemu księdzu jubilatowi w tym miejscu życzę jak największą siłę, by dalej mógł pracować dla Bożej wielkiej chwały.

Kościół i świat

— W Iraku powstał pierwszy szpital katolicki. Otworzyły go w Bagdadzie S.S. Dominikanki, pracujące dotąd w szpitalach rządowych.

— Opieka nad trędowatymi. Nową formą opieki nad trędowatymi realizują misjonarze irlandzcy w Nigerii. Plan tej opieki opracował Dr Barnes. Przewiduje on m. in. budowę dla trędowatych, rządzących się zupełnie samodzielnie, osiedli oraz przydzielenie każdemu trędowatemu tyle roli, by z jej uprawy mógł zaspokoić swe potrzeby. Na terenie samej misji irlandzkiej żyje w Nigerii około 20.000 trędowatych.

— Nowy tom poprawionej Wulgaty. — Papież błog. Pius X upoważnił benedyktynów do pracy nad oczyszczeniem łacińskiego tłumaczenia Pisma św. dokonanego przez św. Hieronima, zwanego „Wulgatą“, z braków, które się do niego zakradły. Dotąd wyszło 8 tomów. Z końcem sierpnia br. wyszedł z druku tom 9 i zaraz został przez wydawców wręczony papieżowi. P. T.

— Książdz od piłki nożnej. — Różne zawody czy kwalifikacje dostarczają ludzi stanowi duchownemu. Nawet bardzo od niego dalekie... W Belgii, w Malines, zmarł w 78 roku życia ks. Franciszek Dessain, który do śmierci piastował godność prezesa (!) związku klubów piłki nożnej, czyli „Union royale belge de sociétés de Football-Association“. Skądże ta godność? Otóż ks. Dessain przed 50 laty — przed wstąpieniem do seminarium — uprawiał grę w piłkę nożną, był nawet jednym z czołowych graczy i brał udział w wielu międzynarodowych spotkaniach. Jego wstąpienie do seminarium wywołało duże wrażenie w Belgii, atoli nie przerwało jego zainteresowania piłką nożną. W roku 1912 wnet po święceniach, został wybrany do komitetu wykonawczego ligi belgijskiej, w roku 1913 został jej wiceprezensem, a w roku 1943 jej prezesem. Dodac warto, że ks. Dessain był sekretarzem osobistym kard. Merciera. P. T.

— Szczególny wandalizm. — Prasa francuska donosi z oburzeniem o rzadkim (istotnie) akcie wandalizmu: Oto Jacyś — nie wysłedzeni jeszcze — ludzie odłupali bardzo cenne i bardzo stare (bo pochodzące z XII wieku) figurki, które zdobią portal kościoła St. Ouen w Rouen. Żeby je ukraść, sprawcy kradzieży musieli — jak prasa donosi — ciąć kamień. Prasa gubi się w domysłach, jakie były pobudki owej kradzieży. Bo — czytamy — trudno przypuścić, by złodzieje mogli liczyć na spieniężenie figurek w jakichś antykwariacie. I również trudno przypuścić, by to byli zapaleni miłośnicy dzieł sztuki, którzy chcieli wzbogacić swe zbiory. Zagadka. Ale nasuwa się pytanie, gdzie byli stróże nocni czy też policja i jak się to mogło stać, że w tak dużym mieście, jak Rouen (ok. 150 tys. mieszkańców) rozwalenie portalu kościoła mogło nie zwrócić niczej uwagi. Widać Francuzi mają dobrego sen. P. T.

Rabin żydowski doktorem katolickiego uniwersytetu. Prof. Jules Berger z Montreal, kapelan lotnictwa kanadyjskiego otrzymał ostatnio dyplom doktora filozofii na sławnym Uniwersytecie w Ottawie, kierowanym przez O. O. Oblatów Marii Niepokalanej. Tytuł jego pracy doktorskiej brzmi: „Podstawowe ideały wychowania żydowskiego“.

Pogłębić proces wzajemnego oddziaływania

Gdy oglądamy co dnia nasze Ziemię Zachodnią, gdy widzimy zatarcie się jakichkolwiek różnic między nimi a tzw. ziemiami starymi, gdy wspaniale odbudowany przemysł nad Odrą i Nysą powiększa stale nasz potencjał gospodarczy, jakże naiwne stają się zakusy, wysuwane na zachodzie przeciw naszym bezspornym prawom do terenów piastowskich.

Wspaniałe odrodzenie gospodarcze Ziemi Zachodnich, pełne zespoleń ich administracyjnych i politycznych z pozostałymi częściami Polski, ostateczne zlikwidowanie jakichkolwiek różnic między, dajmy na to, stosunkiem do Krakowa a do Wrocławia — wszystko to nie powinno nam jednak przyćmiewać oczu na sprawy, które jeszcze nadal domagają się uporządkowania.

Po prostu — obraz jest już gotowy, tylko trzeba go nieco wykończyć, tu i ówdzie pociągnąć jeszcze nieco pędzlem, nadać czemuś barwę mocniejszą, coś znowu rozjaśnić.

Chciałbym tutaj zwrócić uwagę na konieczność takiego małego pociągnięcia pędzlem w dziedzinie wzmożenia odwiedzin rodzinnych, frekwencji turystycznej na Ziemię Zachodnią.

Zanalizujmy zjawisko wyżej wspomniane.

Niebywale szybko postępujący proces scalenia organicznego Nadodrza z pozostałą częścią kraju, siłą rzeczy musiał wpłynąć na zaistnienie pewnych luk, na zapoznanie niektórych faktów, istotnych szczególnie z psychicznego punktu widzenia. Tak między innymi nie zawsze w sposób dosyć silny stawiany był problem konieczności stworzenia warunków trwałej, przemyślanej fluktuacji wzajemnej, tzw. ziem starych Polski z terenami zachodnimi.

Abstrahując od owocnych poczynąń nauki polskiej, wynikami swych prac obejmujących jednak jedynie stosunkowo szczupły krąg zainteresowanych, całe dotychczasowe zainteresowanie ogółu społeczeństwa polskiego Ziemią Zachodnią, w przeważającej mierze opierało się na pierwiastku emocjonalnym. Element niecodzienności, ciekawości, nie mała doraźna sensacja, także i łatwo wytłumaczalny psychiczny stan podniecenia i dumy z odniesionego zwycięstwa, namacalnie wyrażający się w fakcie wróconej po okresie przymusowej przerwy polskości Wrocławia i Szczecina — decydowały o kierunku masowych podróży na Ziemię Zachodnią. Nie chciałbym tu wspomnieć i o mniej szlachetnym impulsie „krajoznamczym” — szabrze...

Zaistniała całkowita stabilizacja stosunków, scalenie Nadodrza materialnie i psychicznie z resztą kraju, zanik elementów niecodziennej sensacji — osłabiły znacznie czynnik emocjonalny w stosunku do Ziemi Zachodnich. Zjawisko to daje się łatwo zaobserwować choćby z ław przasy — gdy jeszcze rok temu każdy reportaż z Ziemi Zachodnich był łapczywie przyjmowany przez czytelników, dziś daje się zaobserwować na tym odcinku pewne zobojętnienie i w konsekwencji — zmniejszenie ilości prac, poświęconych Ziemiom Zachodnim w dziennikach i periodykach.

Zjawisko to nie jest ani złe ani dobre. Jest po prostu normalne, świadczące tylko raz jeszcze o zaistnieniu całkowitej stabilizacji stosunków w Polsce o tak wydatnie rozszerzonych granicach zachodnich. Trudno o utrzymywanie w społeczeństwie ciągłego stanu podniecenia psychicznego.

Tym bardziej że wszystko inne przesłoniły problemy niestwierdzone, najważniejsze — walki o Pokój i wykonanie Planu 6-letniego.

Niemniej pewne kwestie, choć dalszoplanowane, są ważne i nie można zapominać o nich zupełnie. Zresztą — wszystko, co służy rozwojowi naszego państwa, co utrwala wewnętrzny więź obywateli — jest też wkładem w dzieło budowy pokoju i rozbudowy gospodarki narodowej.

Np. sprawa propagandy, jeżeli można użyć tutaj tego słowa — propagandy Ziemi Zachodnich. Dawny swój urok o party o pierwiastek emocjonalny, dzisiaj miejscowości Ziemi Zachodnich już straciły. To znaczy, że np. wszelkie Ustki, Swinoujście, Karpacze, Duszniki, Cieplice itd. stały się tym samym co Krynice, Zakopane, Ciechocinek, Rabki itd. Stały się jednymi z miejscowości, jednymi z miast Polski.

Dla mieszkańca Warszawy równie pojętym będzie nieznany mu Kraków jak i Wrocław, Gdynia jak Szczecin, Zakopane jak Głuchołazy. Wszystko to bowiem jest polskie i równie godne zobaczenia, zwiedzenia, poznania. Występuje, więc poniekąd moment „konkurencji”, lepszego zasugerowania atrakcyjnością, umiejętnością ściągania turystów.

Tu występuje zjawisko znamienne, że Zakopane np. znów staje się bardziej modne od Karpacza, że zwiedzenie Gdyni pociąga bardziej niż np., Jeleniej Góry itp. Dlaczego? Naiwne przecie byłoby przewartościowanie jednego nad drugie. Każda miejscowość, uzdrowisko, miasto ma swój własny urok, swoje piękno, swoją historię.

Tylko, że odwrotny jest stosunek wpływu wzajemnego Ziemi Polski Centralnej od Ziemi Zachodnich. Polskę tzw. „stara” zna prawie każdy z mieszkańców Nadodrza. Natomiast Nadodrza znają tylko niektórzy z Polski Centralnej. Ten stosunek na ogół mało się zmienia. Ani w radio ani w prasie czy za pomocą innych środków propagandowych nie zwróciło się dotąd należytej uwagi na to zagadnienie. Nie nawiązana dotąd została szeroka wzajemna wymiana, współdziałanie pełne między centrami życia Ziemi Zachodnich a głównymi centrami reszty Polski. Z wyjątkiem może Katowic i Wrocławia oraz Poznania i Zielonej Góry, które, przynajmniej na odcinku kulturalnym nawiązały ze sobą ściślejszą współpracę, dążąc do tego, by mimo oddalenia, stworzyć z nich w pełni współdziałające i promieniujące podobną kulturą ośrodki ekspansji.

Ziemię Zachodnią rozwijają się, rozbudowują, umacniają pokój, przechodzą w rzeszach swych mieszkańców głębokie przemiany psychiczne — tak np. nad morzem z niedawnych zabużańskich „nreczkosiejów” rodzą się dzisiaj rybacy morscy — a wszystko to w zasadzie bez bezpośredniego szerszego udziału reszty Ziemi Polski. Udział ten istnieje tylko raczej w formie odbiorczo-informacyjnej. Nadodrze, ze swej strony, nawet przy tych skromniejszych możliwościach, jakie posiada, nie potrafi odpowiednio wpłynąć na zmianę tego nastawienia.

Ten stosunek zainteresowania raczej informacyjnego powinien zaniknąć. W momencie wielkiego zrywu gospodarczego, politycznego i ekonomicznego nie powinny być braki i w procesie wymiany psychicznej.

Na zagadnienie pogłębienia procesu wzajemnej fluktuacji psychicznej Nadodrza z Polską Centralną należy zwrócić baczną uwagę, tam skierować większy wysiłek. Żeby nie pozostało już żadnych luk.

Więcej wczasowiczów, więcej wycieczek szkolnych, więcej obozów harcerskich, więcej rowerzystów i motocyklistów, więcej rodzinnych wypraw na ziemię Nadodrza.

Więcej naukowców, więcej literatów, więcej ludzi kultury i sztuki na Ziemię Zachodnią.

Więcej wymiany doświadczeń, więcej współzawodnictwa szlachetnego Wrocławia z Krakowem, Szczecinem z Gdynią.

Więcej znajomości całej Polski, jak dłużej i szeroko!

E. P.

Z uroczystości kościelnych w Wielkopolsce

W wielu miejscowościach Wielkopolski odbywały się w sierpniu i we wrześniu doroczne, wspaniałe uroczystości odpustowe ku czci Matki Bożej i św. Idziego.

Do Rokitna, Skolmierzy, Oborzysk, Bnina, Michorzyna, Górki Duchownej, Tulec, Modrzy i Biedrowa pośpieszyli wierni usłyszeć się — wypowiedzieć i przyjąć do serca P. Jezusa — uzyskać odpust zupełny — zabrać dla siebie i dla domu błogosławieństwo Boże na dziś i na jutro życia...

Piękne, pełne wiosny, mocne radosne były te uroczystości zjednoczenia się z Chrystusem i Matką Bożą. Imponujące były nabożeństwa solenne i uroczyste procesje Eucharystyczne. Liczni księża na uroczystości kościelne przybyli z pomocą duszpasterską. W wielu miejscowościach udział w głównych uroczystościach kościelnych wzięli arcybiskupi poznajscy. Ponadto ludność wiejska na zakończenie zniw przyniosła do swoich świątyn parafialnych wieńce z kłosów i kwiatów, poświęcone przez duszpasterzy na ołtarzach jako dar plonów i całorocznej pracy.

Młodzież ubrała figury — krzyże przydrożne w zieleń i kwiaty zebrane z pól i ogrodów swoich, ofiarując wszystkie Jezusowi i Matce Bożej. (JJ)

NOWOŚĆ!!!

Ukazała się książka pt. „Wisła pożegna zaślonek” Pawła Jasienicy. Wyd. Warszawa „PAX” 1951.

Katechizm Religii Katolickiej. Wyd. „PAX” Warszawa 1951.

Modlitewnik dla dorosłych „Będziesz miłował Pana Boga Twego” + Wyd. „PAX” Warszawa 1951.

Polecamy naszym czytelnikom do nabycia.

Wydawca: Ordynariat Gorzowski. Redaktor: X. Kazimierz Łabiński. Adres Redakcji i Administracji: Gorzów n/W. ul. Drzymały 36. Telefon 739.

Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Prenumeratę przyjmuje P. P. K. „Ruch” Poznań, ul. Kantaka 8-9.

P. K. O. V-11831/110. Prenumerata miesięczna 2,80 zł, kwartalna 8,40 zł.

Tłoczono w Wlkp. Zakładach Graficznych — Zakład w Kościanie — 1366 — 10. 51

K-z — 17276 24. 10. 11. Druk ukończono 21. 10. 61.